DZIENNIK WARSZAWSKI.

Poniedziałek 9/21 Maja 1855 roku. **№ 133.** Jutro Ś. Julji Panny Męczenniczki. Wschód słoń. o god. 3 min 58. — Zachód o g. 7 m. 56.

WIADOMOŚCI Z KRYMU.

Od 26go kwietnia (8go maja) z wieczora, do 30go kwietnia (12go maja), nic ważnego na półwyspie Krymskim nie zaszło. Pod Sebastopolem ogień ze stron obu był umiarkowany. Nieprzyjaciel wznosi nową baterję, i my toż samo czynimy. W nocy na 30 kwietnia (12 maja), dokonaliśmy przed bastjonem Ner 3ci dość pomyślną wycieczkę; ochotnicy doszli do baterji Angielskiéj i zagwoździli kilka dział nieprzyjacielskich. 30go kwietnia (12 maja) o 11éj z rana, nieprzyjaciel wysadził w powietrze podłożoną na prawo od kapitelu bastjonu Ner 4ty niewielką minę, która żadnéj nie sprawiła nam szkody.

(*Gazeta Rządowa*).

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

W dniu wczorajszym na rannêm Nabożeństwie w kaplicy archi-konfraternji literackiej, przy kościele archi-katedralnym Śgo Jana, wykonano pierwszy raz nową Mszę, na samé męzkie głosy, z towarzyszeniem 4 puzzonów i organu, utworu Karola Studzieńskiego, którą autor ofiarował téjże konfraternji, a na graduale wykonano duet Donizetego.

Główna kassa oszczędności.—W tygodniu upłynionym do dnia 8 (20) Maja roku bieżącego włącznie, wydano książeczek nowych 15, na które, tudzież na dawniejsze w 89 wnioskach, złożono rubli sre. 605 kop. 25. Na żądanie 49 uczestnikom, wypłacono (prócz procentu za rok bieżący rs 6 k. 43½), rub. sre. 1734 k. 48½, i umorzono książeczek oszczędności 19. Przeto uczestników 6,374 posiada kapitał rubli srebrem 147,188 kop. 91.—Naczelnik Assesor Kolleg książe *Gedroyc*.— Buchalter *Krauze*.

MOZAJKA DZIENNIKARSKA. — W jednym z ostatnich numerów gazety »Czas« dostrzegliśmy w odcinku, pomiędzy doniesieniami literackiemi małą pomyłkę, którą tu sprostować musimy, z powodu że takowa dziennika dotycze. Otóż sprawozdanie powiada, że poemat pani Pruszakowéj p. n. »Elżbieta Drużbacka« drukuje się w felietonie dziennika. Tymczasem piękna praca ta zdobi kolumny gazety Codziennéj. Wprawdzie winniśmy nadmienić, że wspomniona autorka raczyła także i dla nas przeznaczyć pewien ustęp z prac swoich, który wkrótce zapewne drukiem ogłosić będziemy mogli. Jest to wszelako nie poezja, ale kilka najbardziéj zajmujących działów z niedawno uskutecznionego przez panią P. przekładu nader szacownego dzieła Eichhofa, traktującego o średniowiecznéj literaturze ludów północnych.

Żałujemy nieskończenie, że nowości książkowe Galicyjskie, zbyt późno zawsze przesyłane bywają do Warszawy. Z ogłoszeń tylko wiemy, o wyjściu 1go tomu Literatury powszechnéj Lucjana Siemieńskiego; i w Sanoku wydanéj Marji Malczewskiego, z ciekawą biografią poety pióra Józefa hr. Załuskiego.

W Warszawie ostatniemi dniami, przybyło tylko kilka książeczek religijnych. Są to po większéj części broszurki z modlitwami lub nabożnemi pieśniami, przeznaczone na majowe uroczystości kościelne. Z tych wszystkich pism, wieje szczera myśl wznosząca się przed Boży tron, przebija pokora serca, skrucha sumienia, wiara silna i gorąca w objawione prawdy kościoła.

Pomiędzy atoli wszystkiemi pisemkami temi, bodaj czy nie pierwsze miejsce zajmuje »Wianeczek majowy« przez jednego z gorliwych o chwałę Bożą i o dobro owieczek kościoła dbałych kapłanów ułożony. Jest to kilkanaście piosneczek, lekkich, rzeźwych, krótkich, nader szczęśliwie odpowiadających celowi swemu. Wypisujem tu drugą z kolei.

„Już majowe świeci zorze,
Przed obrazem świeże kwiaty,
Dla Marji złóż w pokorze,
Lecz kwiat inny szlij w zaświaty:
    Kwiat nadziei, kwiat miłości,
    Co się w duszy twéj rozwinął,
    Daj, go Matce, aby w czczości,
    Swiata tego nie zaginął.
Powierz Matce, kwiat ten drogi,
By go ludzie nie splamiły,
Żeby bujne świata głogi,
Tego kwiatu nie zgłuszyły!
    Wszystkie myśli, wszystkie słowa,
    Pod straż dobréj oddaj Matki,
    Ona wiernie Ci przechowa,
    Te majowe duszy kwiatki!
Ona czuwać będzie stale,
By twe serce wiarą biło,
A na wierze, jak na skale,
Życie silniej się krzewiło!
    Ona czuwać będzie wiernie,
    By miłości świętéj siła,
    Jako słońce czynnie biernie,
    W duszy twéj się promieniła!"

Zgromadzeniu to Warszawskiemu księży Missjonarzy zawdzięczamy wydawnictwo tego Wianeczka.

Chociaż odpust w Czerniakowie dopiero od wczoraj się zaczął, od poniedziałku jednak przeszłego rospoczęły się wędrówki do Śgo Bonifacego. Pogoda wiosenna dość licznie teraz to chłodem, to deszczem przeplatana, dzięki porze roku, nie wiele potrzebuje czasu aby się stać piękniejszą, aby ziemię osuszyć, a tém samém uczynić możliwemi zamiejskie spacery. W dnie powszednie pobożnych pielgrzymów do Czerniakowa było bardzo nie wielu. Widziałeś zaledwo kilka powozów, które nawet nie udawały się do Wilanowa lecz do Warszawy wracały. W uroczystość dopiero Wniebowstąpienia Pańskiego wyległy już tłumy za rogatki Belwederskie. Na ich przyjęcie przygotowali się handlujący kantyczkami, tombakowemi pierścionkami i wszelką odpustową kramarszczyzną. Przybory gastronomiczne nie poślednią także grały tam rolę. Pierścionki, orzechy i inne bakalie nęciły oko przechodnia. Kończyło się zwykle na śmietanie, mleku i razowym chlebie, o które na wsi najłatwiéj, a do tego w dobrym gatunku. Chociaż prawdę mówiąc przemysł tak dalece olbrzymie poczynił postępy, że po wsiach nawet, nie ucząc się chemji, włościanki nasze zręcznie potrafią przysparzać sobie nabiału sztucznemi środkami, tłumacząc lichość towaru swego, w razie zareklamowania jedzących, zbiedzeniem gruntowego inwentarza przez zimę, i nie pożywnością paszy. Dla zabawy gawiedzi stanął w Czerniakowie karuzel i huśtawki. Znajdują one zawsze licznych zwolenników. Trzeba widzić tych podrastających chłopaków, z jaką miną i fantazją dosiadają drewnianych koni i niby kopję, pręt żelazny ująwszy w dłonie trafiają do pierścienia.

Przystępną jest cena karuzelu bo 1 i pół tylko wynosi kopiejki jeden kurs. Najzręczniejszy co sześć kółek najprędzéj złowić zdołał, krzyczy donośnym głosem »Partia« i nie zsiadając z rumaka, tryumfatorsko spogląda po obecnych. Inni za niego płacą! Zręczność podniecająca jego miłość własną, stanowi tu największą nagrodę. Przed rospoczęciem karuzelowego kursu, niektórzy z przypatrujących się, którym miłą jest wesołość, wolnego jeszcze od troski wieku, czynili zakłady każdy na tego lub owego chłopaka wskazując, że wygra, bo mu najśmieléj z oka patrzy, bo się dobrze przegina, bo choć biednie ubrany, ale z pewnym wdziękiem, bo wreszcie jak się odezwie, to aż śmiać się trzeba, tak czasem ruszy konceptem. Lecz, że Czerniaków nie polem wyścigów konnych, a do tego nie w owym kraju gdzie takowe pierwotnie powstały, więc też naturalnie zakłady te, nie szły na funty szterlingi, tylko o pomarańcze, pierniki i inne tym podobne pod ręką będące przedmioty. W czasie ostatniéj naszéj w Czerniakowie bytności, mieliśmy także sposobność przekonać się o popularności bajek Krasickiego. Jeden bowiem z gładszych włościan tamecznych, przy stosownéj okoliczności, cytował bajkę o żabach; a choć zacinał się z mazurska, uśmiechał się przecież deklamując, z własnego popędu, i cieszył snadź w duszy, że to Warszawskich dziwiło surdutowców.

Musiał to być zapewne jaki ex-wychowanek wiejskiéj szkółki, nauczny wielu mądrych rzeczy. A propos szkółki, z radością wspomnić nam tu przychodzi, że z rosporządzenia władzy edukacyjnéj, założo-

DZIECIĘ NIEDOLI.

OPOWIADANIE

Przez

Autora Kłopotów Starego Komendanta.

(*Ciąg dalszy*).

— I kraść nas dobrze! oho moja wasani, nie dam, zobaczysz nie dam; — więc albo fora ze dwora, albo chłopaka do szewca, do krawca, a nie do szkół. — Patrzcie państwo, co im się zachciewa, fumy, państwa, szkoły...

— Przecież proszę pani — odezwała się ciszéj ekonomowa — są inne szkoły w Kielcach, to państwo tam mogą oddać panicza.

— To sobie wasani oddaj do Kielc, ja chcę do Pińczowa! Co mi tu wasani będziesz rządzić; poszła precz! — krzyknęła machnąwszy ręką — tylko mąż przyjedzie powiem ja mu o wszystkiem, a zobaczysz jak natrze wasani uszów!

— O Boże litościwy dodaj mi też mocy do zniesienia tych tortur na świecie! — zawołała wyszedłszy na podwórze ekonomowa. — Oj dostaliśmy się też dostali w takie piekło; wszystko im szkodzi, wszystko im zawadza, z każdego grosza krwawo zapracowanego trzeba się wyrachować, z każdéj łzy nawet wytłomaczyć, i jeszcze zelżą najohydniéj, naurągają się najniewinniéj. Ostatnie psie z ich dworu więcéj nie ucierpi, niżeli ci biedni ludzie, którzy na nich pracują. Jezu Chryste Panie, Najświętsza Matko patronko moja, zlitujcie się nad naszą niedolą!!!

I otarłszy fartuchem łzę świecącą w oku, jakby pokrzepiona modlitwą, podniosła głowę do góry wchodząc do swego mieszkania.

— Co to mam upaść pod ciężarem tych prześladowań — szeptała sobie gotując obiad przy kominie, wszakżem matka mojego dziecka! Choćby mi przyszło ostatnią sprzedać suknię, choćbym z torbami iść miała, pracować będę i zabiegać aby on tylko mógł się uczyć. Jeżeli już tak Bóg postanowił, że ma wyjść na człowieka, to wyjdzie; a jeśli nie, ha, trudna to sprawa walczyć z przeznaczeniem.— Jednakże nie będę miała sobie nic do wyrzucenia, żem zaniedbała dopomagać mu o ile siły biednéj matki na to wystarczą. Mężowi nic nie powiem, bo on by gotów jeszcze zrzec się wszystkiego: dobry to człowiek, uczciwy, pracowity, ale jakoś od niejakiego czasu upadł na duchu; dla miłéj spokojności wszystkoby poświęcił, ale jam jeszcze niezmordowana!

W trzy dni potem o świcie, zajechał sołtys przed oficynę, wyładowano maleńką fureczkę rzeczami dla Józia przeznaczonemi, ekonomowa zalecając służącéj pamięć o córce, i żegnając się święconą wodą, wsiadła wraz z synem, ruszając drogą ku Żarnowcowi. Minąwszy wiatrak skręcili nieco na prawo, dla pożegnania się z ojcem pilnującym na polu żniwiarzy.

Rzewneż i czułe było to pierwsze pożegnanie: Żarski podnosząc w swych dłoniach zapłakanego chłopczynę, ucałował pokilkakroć rumianą jego twarzyczkę, a przyciskając do opalonéj skroni świeżutką jego głowinę, z żalu i radości słowa nie mógł przemówić. — Ocierając rękawem surduta łzy padające jak groch na twarz chłopczyka, błogosławił i błogosławił odprowadzając oboje z matką do stojącéj na drodze furmanki.

— Mój Józiu drogi, moje dziecko — odezwał się do siedzących już na wózku — Bój się Boga ucz się też a ucz kochanku; słuchaj profesorów i starszych, nie trwoń marnie krwawo zapracowanego grosza, sukni oszczędzaj, bo widzisz z jaką to biedą przychodzi nam sprawiać ci inne. — A pisuj téż do nas jak najczęściéj; panicza naszego dziedzica ile możności unikaj; bo każdą taką sprawkę my tu za ciebie musielibyśmy odpokutować. Ty zaś matko ulokuj że go tam jak najlepiéj; koło południa popaście sobie kilka godzin, bo to dzień będzie gorący,

ną zostanie w Warszawie w tym miesiącu, *Szkoła niedzielno-handlowa*, do którój kupcy nasi małych swoich posełać będą adeptów. Zapis już został ogłoszonym przez dyrektora gimnazjum realnego. Skoro szkółka ta rospocznie już bieg nauk, nieomieszkamy zawiadomić czytelników naszych o jéj zakresie; ograniczając się dzisiaj przyklaśnieniem zacnéj i pożytecznéj myśli, za którój to się dzieje przewodem.

Otóż wczoraj otwarte zostały instytuta wód mineralnych, przy Saskim i Krasińskim ogrodzie. Po flażystéj sobocie, nie licznóm było grono uczestników kuracji, i spacerujących także nie wiela. Ale pojdzie to jakoś z czasem, i wody znów tak jak poprzednich lat, dojdą do chwil świetności swojéj. Maj nie zupełnie po temu; Warszawiacy rozrywani są na wszystkie strony, to raz na prawo, drugi raz na lewo miasta, jakieś terminowe spacery, układane kompanjami majówki, nie dziwota więc, że do ogrodów, które mamy blisko siebie na każde zawołanie, nie śpieszym się tak bardzo.

Do modnych od lat kilku i rzeczywiście na wiele słabości nader skutecznych wód Ciechocińskich, nie jedna się już z Warszzwy wybiera rodzina. Przezorni, wcześnie zamawiają tam sobie dobre mieszkania, o które dosyć trudno. Lokalność jest nadzwyczaj piasczystą, a domostwa porozrzucane w kilku odległych od zakładu wód miejscach. Dla téj też przyczyny, więcéj tam zwykle znajduje się ciągle kursujących powozów, aniżeli w niejednóm znacznóm niemieckim mieście. Chociaż redakcja nasza nie jest tak potężną w środki jak redakcja *Tejmsa*, o którój niektóre szczegóły przed kilku ogłaszaliśmy tygodniami, chociaż pisma nasze nie doszły, do téj perfekcji, aby wprost od siebie w to lub owe miejsce, wysełać korrespondentów, mimo to jednak tuszymy sobie, że i w bieżącym sezonie, mieć będziem sprawozdania z Ciechocinka.

Któż nie wie, że popęd do złodziejstwa jest niektórym ludziom od natury wrodzonym, a nieraz tak silnym, że nie tylko najlepsze wychowanie wykorzenić go nie zdoła, ale ludzie na wysokim szczeblu społeczeństwa stojący, i nie ulegający żadnéj z tych prób okropnych i rospaczliwych które nędza rodzi, ze wszelką samowiedzą o szkaradzieństwie téj zbrodni, nie mogą się wstrzymać od popełniania jéj. Historja kilkanaście nam przykładów podobnych zboczeń przekazała. Były rodziny całe, u których ta wada okropna tak się wkorzeniła, że w dziedzictwie z ojca na syna, z matki przechodziła na córkę. Pamiętny jest mieszkańcom pewnéj okolicy kraju naszego przykład zamożnego obywatela, który z chłopów w dobrach jego zamieszkujących, utworzył wybornie uorganizowaną bandę złodziei, i wraz z nimi napadał na dwory i rozbijał po drogach publicznych, aż pewnego razu złapany gdzieś na jarmarku na gorącym uczynku kradzieży, oddanym został w ręce sprawiedliwości. W samemże mieście naszem wiemy o pewnéj damie, która po sklepach zabierała różne towary, w jatkach nawet kiedy na targ ze służącą wyszła, kradła mięso; ale mąż jéj bardzo zamożny człowiek, wiedział o téj wadzie swojéj żony, i zaspokajając po cichu kupców i procederzystów, pokrzywdzonych przez nią, prosił tylko o zachowanie milczenia. Nie wiem czy do téj kategorji kradzieży policzyć mam wypadek, który przed niedawnym czasem zdarzył się w jednéj z księgarni warszawskich.

Księgarz wyprawiwszy gdzieś swojego subjekta, znajdował się sam w sklepie.

Nagle drzwi się otwierają i wchodzi jakaś dama młoda jeszcze i gładka na twarzy, w wykwintnéj nader mantylce i świeżym pięknym kapeluszu, wydająca się z całéj postawy należyć do wyższych klas towarzystwa.

— Co pani rozkaże? — zapytał księgarz powstawszy z uprzejmością, właściwą kupcowi kiedy się spodziewa dobrego odbytu swojego towaru.

Dama kazała sobie podać kilka książek do nabożeństwa w ładnych oprawach, i zaczęła przebierać pomiędzy niemi.

Ale jakoś nic jéj nie przypadało do gustu, odrzucała więc jedną po drugiéj, a w miarę tego odrzucania, księgarz kładł je na powrót na pułkę i układał pod linją, jako porządny a symetryczny człowiek.

Kiedy dama nie zrobiwszy żadnego wyboru zabierała się już do wyjścia, księgarz spostrzegł pomiędzy temi wszystkiemi drogiemi książkami ułożonemi pod linją, próżnię, którój dawniéj nie było, przed chwilą bowiem zapełniały one całkowicie półkę.

Ogląda się więc po za siebie i na około siebie, ale książki nie widać a brak widoczny, myśli czy się pomylił, ale tu nie ma żadnéj pomyłki, z pewnością książka jedna gdzieś przepadła, nie tracąc więc czasu wychodzi z poza kantoru, i zatrzymuje damę już trzymającą za klamkę od drzwi.

— Za pozwoleniem pani dobrodziejki,— rzecze do niéj z miną najgrzeczniejszą, na jaką mógł się zdobyć,—czy pani nie zapomniałaś czego?

— Jak to panie?—rzekła dama odwracając się do niego ze zdziwioną twarzą.

— To jest.... chciałem powiedziéć..... czy pani nie zabrałaś czego stąd przez zapomnienie,—mówi znów księgarz mięszający się na samą myśl zarzutu jaki ma jéj uczynić.

— Nie rozumiem pana,—odrzekła dama,—wytłumacz się pan jaśniéj.

— Widzi pani,—rzecze księgarz, chcąc już jednym skokiem przebyć przepaść od razu,—tutaj mi brak jednéj z książek któreś pani oglądała, i chciałem się zapytać, czy przez jaką dziwną pomyłkę nie zabrałaś jéj pani z sobą.

— Co to ma znaczyć? więc mnie pan masz za złodziejkę?—zapytała dama gniewnym tonem.

— Ja tego nie mówię....— odrzecze księgarz, zbity troszkę z toru tą pewnością,—ale się zdarzają czasem przypadki po ludziach.

— Ja pana nauczę co to jest posądzać ludzi niesłusznie, pan nie wiesz z kim pan masz do czynienia, ja panu pokażę co to jest wyrzucać mi złodziejstwo.

— Ależ pani....

— Pan jesteś impertynent, i zdasz pan sprawę z tego mojemu mężowi.

Księgarz pomyślał chwilę.

W sklepie nie było nikogo, luka po książce widoczna, a więc fakt zdawał się niezawodny, że ta pani musiała wziąć książkę. A zresztą pomyślał sam w sobie, zarczykuję, jeżeli moje posądzenie nie słuszne, to i ona mi takoż nic nie dowiedzie, bo nie ma żadnych świadków. A więc odważnie.

I nie myśląc wiele odpycha ręką domniemaną złodziejkę od drzwi wchodowych, zamyka je na zasuwkę i stanąwszy przed niemi powiada:

— Ja panią nie wypuszczę stąd dopóki pani mi książki nie oddasz.

Kobieta zaczynając się widocznie mięszać, zawołała:

— Ależ panie! to gwałt, czysty gwałt, niech pan zważa....

— Ja na nic nie zważam,—odparł księgarz, który o tyle więcéj nabywał pewności, o ile ona jéj utracała,—ja na nic nie zważam, i muszę się o tém przekonać.

I to wyrzekłszy, odchylił piękną atłasową mantylę, którą ona zatulała na około siebie.

Pod mantylą znalazła się książka.

Teraz zmieniły się role, księgarz zaczął grozić, a dama owa prosić i błagać, bo czyn był zbyt widocznym, i nie można już było nic na to powiedziéć.

— To widzi pan, — mówiła zmieszanym i przerywanym głosem, — takie nieszczęśliwe zdarzenie, iż szłam właśnie do kogoś gdzie musiałam zostawić prezent, żeby zyskać protekcję dla pewnéj nieszczęśliwéj osoby. I zdawało się iż książka do nabożeństwa najlepiéj będzie przyjętą. Przyszłam więc do pana kupić taką książkę, ale w téj chwili przekonałam się że zapomniałam wziąć pieniędzy z sobą, wzięłam więc książkę tak.... na kredyt..... z tą myślą, że za parę godzin z pewnością panu pieniądze odeszlę, a kiedyś pan tak ostro mnie nagabnął o zabranie książki, już nie śmiałam przyznać się panu do tego, żebyś mnie pan nie miał za złodziejkę.

— I pięknyś pani wybrała sposób dla uwolnienia się od zarzutu.

— Cóż pan chcesz? żeby zrobić dobry uczynek......

— A najprzód przyznam się pani, iż nie chce mi się wierzyć tym wszystkim historjom, co mi pani tu mówisz. Jak to? więc pani masz oto tę bransoletkę piękną złotą z drogiemi kamieniami, pani masz tę broszę z kameą, pani masz ten zegarek emaljowany ze złotym łańcuszkiem,—i to mówiąc pokazywał palcem wszystkie te kosztowności,—i kiedy pani tak koniecznie było dostać w tę chwilę książkę na kredyt, nie mogłaś pani u mnie zostawić którą z tych rzeczy. Wszakże, jak pani sama mówisz, miałaś mi pieniądze za parę godzin przesłać, a więc to nie byłoby zginęło. A zresztą żebyś pani przyszła do mnie i wyznała otwarcie na jaki użytek pragniesz téj książki, byłbym pani najchętniéj zakredytował, jakkolwiek nieznajoméj mi osobie, i nie potrzebowałabyś pani plamić się kradzieżą. Ależ widocznie miałaś pani inne zupełnie zamiary, kiedyś się pani do tak nagannego posunęła czynu.

— Panie na miłość Boską nie kompromituj mnie pan, je puis vous assurer..—i zaczęła mówić po francusku.

— Wybacz mi pani,— przerwał księgarz,— ja jestem prosty sobie człowiek, i po francusku bardzo mało rozumiem, chociaż sprowadzam francuskie książki do mojéj księgarni. Ale ja pani powiem po prostu, po polsku, iż jeśli pani chcesz uniknąć hańby roz-

---

a lepiéj nocą dojechać. — Mateuszu a przywiąż no lepiéj ten tłomok, i poglądaj często za siebie, bo to o wypadek w drodze nie trudno. — No bywajcie już zdrowi moi kochani! niech was tam jak najpomyślniéj Bóg prowadzi, a matko wracaj prędko bo dziewczyna się zatęskni.

I ucałowawszy po raz drugi oboje, skłonił się czapką, pokiwał ręką, gdy sołtys sadowiąc się i poprawiając na furze, śmignął batem, a koniki ruszyły z miejsca dość żwawo, zostawiając za sobą gęsty tuman kurzawy.

Czas niejaki jeszcze, póki łza nieobeschła na twarzy chłopczyka, póki czuł ją szczerze wraz z ojcowskim serdecznym pocałunkiem, siedzieli oboje z matką milcząco, oglądali się co chwila na stojącego zdala Żarskiego, zasyłającego im jeszcze pożegnalne ukłony; lecz kiedy zniknął wiatrak, zniknęła smuga ciemnego lasu, a rostworzył się nowy krajobraz przed ich oczami, wesołość rospromieniła zasępione oko chłopczyka, i dziecięca szczebiotliwość zajęła miejsce poprzedniego milczenia.

Dopytywał się matki o nazwiska każdéj wioski przez którą przejeżdżali, lub którą z daleka spostrzegli, czytał wszystkie napisy po figurach stojących przy drodze, szyldom karczemnym nawet nie przepuszczał, a poczciwe matczysko patrząc na tę niezmyśloną radość dziecka i niepowściągnioną ciekawość, chcąc niechcąc musiała zapomnić o przeszłych i przysłych utrapieniach, tłoczących dotkliwie jéj pierś macierzyńską.

Nareszcie przed wieczorem, kiedy wjechali w piaszczyste okolice, ciągnące się prawie na milę z téj strony Pińczowa, konie zmęczone całodzienną jazdą zwolniły biegu i stąpając noga za nogą, wlokły jak mogły naładowaną furkę. Sołtys dla ulżenia zsiadł z wozu, a matka i Józio za nim. Niezmordowany chłopczyna, w cywilnym surduciku i w studenckiéj czapce na głowie, biegał tu i tam, zbierając kamuszki rozrzucone po piasku; zrywał polne kwiatki jakie mu się pod rękę nawinęły, układał z nich bukiety, przypinał sobie do boku, lub zanosił postępującéj wolno obok wózka mamuni.

— Mamuniu mamuniu, co to tam za kościołek widać na górze? — zawołał przybiegając do matki i wskazując wprost siebie bielejące w odległości mury kaplicy.

— To kapliczka Stéj Anny w Pińczowie mój Józiu.

— A gdzież ten Pińczów?

— Poczekaj zaraz się pokaże z za tego pagórka.

Ale gdzie tam jemu było mówić o czekaniu: jak postrzelony popędził naprzód, wyrzucając lekkiemi stopy tumany piasku, czasem przystanął, popatrzył przed siebie zasłaniając oczy od słonecznego blasku, i znów dobierał sił nowych, aby się tylko dostać do owego pagórka. Nareszcie stanął ledwo oddychając ze zmęczenia. Z największym zachwytem i niezwykłem biciem serca, zapuścił wzrok swój na miasto szeroko rozłożone pod górą, nad którą panowała spostrzeżona już dawniéj kapliczka Séj Anny.

A miał się czemu przypatrywać; bo z téj właśnie strony Pińczów prawdziwie jest pięknym, przedstawiając jak na dłoni cały zasób swych wdzięków.— U stóp jego srebrzysta Nida wijąc się około miasta, przerzyna obszerną zieloną płachtę łąk po obu brzegach jéj leżących, a gromada mostów i bliżéj i daléj krępująca niesforne wody, jeszcze bardziéj ją urozmaica. Za rzeką prawie w amfiteatr zbudowane miasto, wydaje się na oko daleko większem i majestatyczniejszem niżeli jest rzeczywiście. Dwa kościoły w dość znacznéj odległości pokryte czerwoną dachówką, dzwonnica z błyszczącą tarczą zegaru, gmach szkolny większy od innych domów, drugi nazywany pałacem dziedziców, cały rynek z fontanną na środku i nad tem wszystkiem bielejąca kaplica na górze jakby pośrodku miasta stojąca, kolejno tu przedstawiają się ciekawym oczom patrzącego.

(Dalszy ciąg nastąpi).

głoszenia publicznego tego szkaradnego postępku, i odpowiedzialności jaka stąd wyniknąć może dla pani, to zamiast tych pieniędzy na książkę, któreś mi pani miała za dwie godziny przysłać, złożysz pani trzydzieści rubli na ubogich, a ja na zastaw wezmę ten oto złoty zegarek z łańcuszkiem, który pani oddam po złożeniu przyrzeczonéj summy. (Dok. nast.)

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn 15 Maja. Okropny wypadek zdarzył się wczora w Londynie. Fabryka kul i bomb, położona w cyrkule Southwark, wyleciała w powietrze ze strasznym łoskotem, skutkiem pęknięcia kotła parowego. Przeszło 50 osób poniosło ciężkie rany i większa część ich bez nadziei uratowania.

— Podana wczoraj przez telegraf liczba parów którzy głosowali względem mocji lorda Ellenborough, była mylną. Wymieniano bowiem 110 jako ogólną liczbę głosujących, kiedy tymczasem jest to przewyżka większości, bo przeciw mocji głosowało 181, a za mocją 71 członków. Najważniejszym faktem rozpraw jest oświadczenie lorda Derby, że gotów jest utworzyć nowy gabinet torysowski; zdaje się że lord Derby pomylił się nieco w obliczeniu sił swego stronnictwa.

Gabinet będzie miał daleko trudniejsze przeprawy w izbie niższéj; mocja p. Layard ma być przedstawiona jutro. Co do mocji lorda Grey i p. Milner Gibson, te nie wiele mają nadziei powodzenia.

(Independance Belge).

— Czytamy w *Journal de St. Petersbourg* pod datą 12 b. m.:

Dzienniki angielskie z dnia 4 maja nie nadeszły dzisiaj, ale w dzienniku belgijskim *Etoile* czytamy, że na posiedzeniu Izby parów dnia 3 b. m., lord Clarendon dając objaśnienia względem konferencji wiedeńskich, zachował jak największą wstrzemięźliwość w mowie. Minister powiedział, że po wyjeździe lorda John Russell, pełnomocnicy rossyjscy na czternastej konferencji uczynili propozycję, którą lord Westmoreland i pan Drouin de Lhuys uznali za niemogącą być przyjętą. Lord Clarendon niepowiedział nic o treści tej propozycji i zakończył w ten sposób:

»Sądzę, że szlachetni parowie nie uznają mojej deklaracji za kompletną, dopóki nie wskażę drogi jakiej rząd austrjacki zamierza trzymać się w tej kwestji. A właśnie co do tego punktu muszę odwołać się do dyskrecji Izby i z mojej strony zachować najzupełniejsze milczenie. A to dla następujących przyczyn: Kiedy konferencje zostały zawieszone, hrabia Buol oświadczył, iż sądzi, że jeszcze nie wszystkie sposoby otrzymania pokoju zostały wyczerpane, i że szczególnym jest obowiązkiem Austrji starać się wykryć punkta, mogące być przyjętemi przez mocarstwa zachodnie. Kilku członków konferencji zajmuje się obecnie roztrząsaniem przedstawionych propozycji.

— Admirał Berkeley i sir R. Peel; zwiedzali w sobotę Woolwich i oglądali pływające baterje i bombardy przygotowane w tym porcie.

Jedna z tych baterji stoi na warsztacie a druga już jest w przystani. Ta ostatnia dość głęboko zanurza się w wodzie a jeszcze głębiej pójdzie po umieszczeniu na niej dział, bomb, kul i t. d. Bombardy przeznaczone do Krymu bezwłocznie mają być uzbrojone. Zbudowano je według rysunku pana J. Robert, ale z przyczyny dotąd niewiadomej są one o kilka tonów lżejsze niż te które robiono według dawnych modeli. Moździerze, każdy ważący 5 tonów, zrobione zostały z największą starannością. Kapitan Welsox ma odprowadzić te statki do Sebastopola po wykonaniu z niemi jeszcze jednej próby. Sądzą tu, że w ciągu tygodnia będą one gotowe do wysłania.

(Journal de St. Petersbourg).

F R A N C J A.

Paryż 15 Maja. Pogoda nie sprzyjała bynajmniej dzisiejszemu otwarciu Wystawy, dzień był ponury, ciemny, dżdżysty i zimny, słońce ani się pokazało; błoto w około pałacu sprawiło wiele nieprzyjemności damom które musiały według rozporządzenia policji zostawiać swoje powozy w dość odległych miejscach. O godzinie 10ej miały się otworzyć wejścia do pałacu wystawy, ale ponieważ na takie uroczystości rozdają zwykle więcej biletów niż jest miejsca, przeto już o 9ej zgromadziły się wielkie tłumy chcące się jak najprędzej docisnąć, dodać musimy, że zarządzenia policyjne nie były wcale szczęśliwe, i że możnaby było przez roztropniejsze rozporządzenie ochronić mnóstwo osób od potrącenia i zabłocenia na drodze do pałacu. W środku już było nieco więcej porządku co do pomieszczenia obecnych.

Dzienniki wieczorne w krótkości tylko zdają sprawę z uroczystości otwarcia wystawy, opierając się mniej więcej na ułożonym poprzednio programie, niektóre nawet a między niemi *Journal des Debats*, wcale nie dały tego sprawozdania. Mowa którą miał Cesarz, nie została także udzieloną żadnemu z dzienników i zapewnie dopiero w *Monitorze* ogłoszoną zostanie. Po skończeniu ceremonji zaczęto nieco oglądać części już gotowe wystawy, ale tego nie można powiedzieć jeszcze nawet o czwartej części ogółu.

— Ostatnie doniesienia z Sebastopola mówią, że nie można tam było nic działać w ostatnich dniach, bo przykopy napełnione są wodą z deszczu; potrzeba było przeto odroczyć ponowienie operacji tak niecierpliwie oczekiwane i które zdawało się wyraźnie zapowiadać żądanie jenerała Canrobert, aby mu przysłano rezerwę. Naczelny wódz ciągle cierpi bardzo na oczy, którą to słabością dawno już został dotknięty, i nie wiemy czy jego stan zdrowia pozwoli mu dokończyć misji która mu została powierzoną na Wschodzie. Jeśliby Jenerał Canrobert zmuszony był opuścić armję, zostawiłby po sobie głęboki żal między żołnierzami którzy go bardzo kochają, chociaż wszyscy wiedzą, że godnie zastąpiony zostanie przez jenerała Pelisier. Można jednak spodziewać się, że jenerał Canrobert odniesie zwycięztwo przed tą smutną ewentualnością.

— Znakomity nasz marynarz admirał Mackau, którego stan zdrowia od dawna budził obawy, zakończył życie.

— *Independance Belge* nie był wczoraj puszczony w obieg w Paryżu, i podobno dziś będzie tak samo. Nie możemy zgadnąć co było powodem tej surowości, która przez niejaki czas zdawała się być zupełnie obcą naszej administracji.

— Jutro Cesarz ma przyjąć biuro Akademji francuskiej, która przedstawi mu uwagi w przedmiocie ostatniego dekretu zmieniającego jej przywileje.

(Independance Belge).

Paryż 18 Maja rano. (Dep. Telegr.) Dzisiejszy *Monitor* umieszcza depeszę jenerała Canrobert z obozu pod Sebastopolem z dnia 16 t. m. do Cesarza, w której pisze ten jenerał: »Zdrowie moje nadwerężone i uczucie obowiązku powodują mnie do zaniesienia prośby, abym główne dowództwo mógł złożyć jenerałowi Pelissier; proszę nadto Cesarza, aby mi pozwolił dowodzić jedną dywizją.« Jednocześnie podaje *Monitor* i odpowiedź na to ministra wojny, w tej treści: »Cesarz zgadza się na tę prośbę, chce jednak abyś pan nie dywizją lecz korpusem jenerała Pelissier dowodził, któremu główne dowództwo masz złożyć.«

(Kön. Preus. Staat. Anz).

H I S Z P A N J A.

Madryt 10 Maja. Jeszcze nie ma nic skończonego pod względem pożyczki. Pan Madoz ma dziś wieczorem przedstawić komisji budżetowej wszystkie propozycje jakie mu uczynione zostały po dzień dzisiejszy i powody jakie niepozwoliły mu przyjąć żadnej z nich; tymczasem nie ma pieniędzy, i pan Mateu, bankier przychylny rządowi, czyni wszystko co może, aby znaleść 12 miljonów realów, które zobowiązał się dostarczyć w ciągu dni 15 do kass skarbu, dla pokrycia najbardziej naglących potrzeb.

Nie ma ani szeląga w skarbie, jest to okropna prawda, którą raz jeszcze musimy powtórzyć. Spodziewają się powszechnie, że pan Madoz przed 15 maja otrzyma kilkanaście miljonów pochodzących z tymczasowych pożyczek. To możemy zapewnić, że pan Madoz z komisją budżetową i juntą dyrektorów, niezmordowanie zajmują się roztrząsaniem najstosowniejszych środków zaspokojenia przypadającej wypłaty kuponów i przywrócenia kredytu, na przekor bankierom złej wiary. Do tej chwili nie ma jeszcze nic stanowczego, ale zdaje się, że z pomiędzy dziesięciu projektów przedstawionych pod najtroskliwsze roztrząsanie, trzy zostaną wprowadzone w wykonanie.

Rząd potrzebuje przynajmniej 500 miljonów fran. dla zrównoważenia budżetu i pokrycia pierwszych kosztów dezamortyzacji. Przywróci on może część podatków zniesionych w lipcu zeszłego roku, ponieważ publiczność zupełnie nic nie zyskała na zniesieniu *consumos*; prowincje będące w stanie zaforszusować jedno albo dwa półrocza, wezwane zostaną aby uczyniły to poświęcenie przez przychylność dla systemu liberalnego, a jeśli i to nie wystarczy, pozostanie zawsze jeszcze środek puszczenia w obieg tymczasowych biletów bankowych. Fundusze jakie zapewnia wykonanie prawa o dezamortyzacji, pozwalają rządowi śmiało zobowiązać się do większych jeszcze wypłat.

— Bandy karlistów organizujące się po prowincjach, zaczynają na dobre zajmować uwagę publiczną. W wyższej Arragonji, w prowincjach Biskajskich, w górach Burgos i w prowincji Toledo, w Katalonji, popełniają rozmaite nadużycia pod pozorem służenia sprawie Montemolina; karliści rabują wsie, kradną, zabijają pomimo przykładu który niedawno dany był w Barcelonie, gdzie czterech z tych *factiosos* zostali ukarani uduszeniem (garotta). Nakładają oni kontrybucje na wieśniaków i przypalają podewszy tym którzy im się opierają. Rząd będzie miał dużo do czynienia jeśli nie przytłumi jak najenergiczniej i jak najprędzej tych rozbojów i jeśli nie będzie do upadłego ścigał te bandy dla wytępienia ich. Jeśli jeszcze będzie się niejaki czas ociągał, potrzeba będzie bardzo znacznych sił i długo może będziemy patrzyli na wojnę domową podobną do tej jaka przed nie wielu laty przedstawiła Europie tak smutne widowisko.

— Książe Baylen mianowany został pierwszym Majordomo Jej Kr. Mości, a ministrowie polecili panom Heros i Luzuriaga reformę regulaminu pałacowego. Król dotąd nie chce obsadzić posad opróżnionych przez aresztowanie lub wygnanie osób skompromitowanych w ostatnich intrygach.

— Wczoraj wieczorem książe i księżna Montpensier przybyli do Aranjuez. Gubernator cywilny pan Sagasti, udał się na ich spotkanie aż na granicę prowincji, a książe Vitorji powitał Ich Wysokoście w Aranjuez. Inni ministrowie w niedzielę dopiero złożą im swoje hołdy. Lekarze radzili księżnej Montpensier aby dla zdrowia podróżowała do początku października.

— Słychać o powstaniu które miało wybuchnąć między garnizonem w Puerto-Rico (w Antyllach). Ten wypadek zawikła jeszcze bardziéj i tak już niezbyt pomyślne położenie Hiszpanji w tych dalekich okolicach.

— Na dzisiejszém posiedzeniu kortezy zajmowały się projektem prawa o niektórych modyfikacjach w kodexie procedury cywilnéj i kryminalnéj. Pomimo nalegań pana Payon, który chciał aby kongres sam zrewidował 4000 artykułów kodexu, izba zdecydowała że ograniczy się na wotowaniu zasad fundamentalnych, i że szczegóły powierzone będą komissji extra-parlamentarnéj, która następnie pracę swoją przedłoży ciału prawodawczemu. *(Indep. Belge.)*

— Depesza telegraficzna z Madrytu 14go maja donosi, że wypłata kuponów zaległych, w tym dniu rozpoczętą została. Od dnia 11go b. m. przeszło pięć miljonów realów wypłacono na konto płacy kwietniowéj osobom które pobierają pensję ze skarbu.

Taż sama depesza dodaje, że komissja budżetowa postanowiła w nocy z 13go na 14ty, że potrzeba przyjąć zasadę nadzwyczajnego podatku. Summa tego obowiązującego zaliczenia, miała być oznaczoną nazajutrz.

— Piszą z Havanny 26go kwietnia, że królowa podziękowała jenerałowi Concha za gorliwość jaką rozwinął we wszystkich swoich środkach i zaręczyła mu iż Hiszpanja popierać będzie rząd i organizację wyspy Kuby, któréj koniecznym warunkiem jest utrzymanie niewolnictwa. *(Indep. Belge).*

P O R T U G A L J A.

Wiadomości otrzymane z Anglji donoszą, że w dniu 8mym b. m. kortezy portugalskie prawie bez rozpraw zatwierdziły wszystkie artykuły budżetu. Pan Manuel Passos wzywał rząd aby nie ustąpił opinji wzbraniając wyprowadzania bydła do Anglji i rząd oświadczył że nie zabroni tego handlu.

Sir Richard Packenston, minister angielski w Lizbonie, opuścił tę stolicę i zawód polityczny, zostawiając po sobie żal powszechny. *(Ind. Belge.)*

S Z W A J C A R J A.

Piszą z Bern 29go kwietnia do *Gazety Kolońskiéj*, że na ostatnich posiedzeniach rada związkowa ostatecznie ułożyła dla przedstawienia go zgromadzeniu związkowemu swoje sprawozdanie z roku 1854. Wobec oskarżeń wymierzanych przeciw Szwajcarji przez Mazziniego i wielu wychodców włoskich, władza wykonywcza helwecka czyni pod względem prawa przytułku, następującą deklarację: Szwajcarja zapewnia schronienie i protekcję wychodcom politycznym wszystkich stronnictw, z jedynym koniecznym warunkiem, żeby stali się tego godnemi przez spokojne i porządne sprawowanie się; ale oddali ich ze swego terrytorjum skoro tylko zechcą prowadzić intrygi przeciw bezpieczeństwu i istnieniu innych państw. *(J. de St. Pet.)*

T U R C J A.

Konstantynopol 3 Maja. Telegraf naturalnie uprzedził nas i nasze objaśnienia względem ważnych zmian zaszłych w gabinecie tureckim, są już bardzo spóźnione. Dla tego ograniczymy się na odkryciu przyczyny, która te zmiany wywołała i skłoniła Reszyda-paszę, do usunięcia się z wielkiego wezyrostwa. Jedyną przyczyną jak to zapewnie domyślaliście się, było odwołanie Mehmeda-Ali, wysłanego przed kilku dniami na wygnanie. Wielki wezyr obraził się tém, że tak ważne rozporządzenie, jakkolwiek pochodzące od samego sułtana, zostało powzięte bez udziału rady ministrów, uważał on to postępowanie ubliżającém jego własnéj i innych ministrów godności, a nie mogąc zapobiedz wykonaniu tego zarządzenia, podał swoją dymissję, która nazajutrz to jest wczoraj, została przyjętą.

Oto cała historja tego przewrotu ministerjalnego, który mimo to, niewątpliwie przypisywany będzie

wpływom dyplomatycznym, które według powziętych przezemnie objaśnień, zupełnie pozostały obce téj całéj sprawie. Potrzeba było bezwątpienia dużo pracować, aby osiągnąć ten rezultat, ale został on osiągnięty faktem, jak tylko sułtan odwołał Mehmeda-Ali wbrew tym którzy żądali i otrzymali na niego wyrok wygnania. Wszystkie zatém usiłowania musiały być skierowane na ten główny punkt, reszta już sama z siebie wynikła. Nie można jednak ukrywać, że starano się przypodobać Francji przez wybór Fuad-Efendego, w miejsce Ali-paszy na ministra spraw zagranicznych. W tym samym także duchu mówią o usunięciu Kiamil-paszy prezesa rady, który niedawno przy okoliczności projektu przekopania między-morza Suez, niezręcznie dał się użyć za narzędzie lordowi Redcliffe w jego systematycznych i nieprzyjaźnych manewrach przeciw interesom francuzkim.

Mówią, że Reszyd-pasza w dniu 11tym b. m. uda się do Wiednia w miejsce Ali-paszy, który go zastąpi w wielkiém wezyrostwie.

Lord Redcliffe nie wrócił dotąd z Krymu, ale spodziewaay jest dziś lub jutro. Wszyscy tu bardzo są ciekawi jak on przyjmie zmiany które tu zaszły przez czas krótkiéj jego nieobecności, powszechnie bowiem sądzą, że to wszystko nie byłoby się zrobiło, gdyby jenerał angielski nie był się oddalił z Konstantynopola.

— Z powodu zupełnego zniszczenia Brussy skutkiem trzęsienia ziemi, słychać że zamierzono stolicę prowincji przenieść do Ghemlek na brzegu morza.

— Rząd otrzymał wiadomość, że chan Chiwy został przez swoich żołnierzy zamordowany wraz ze swemi dwoma synami, bratem i wielu dowódcami. Armja naturalnie rozpierzchła się.

— Depesza telegraficzna z Wiednia 15go maja donosi: Według wiadomości z Konstantynopola 10go b. m., podatek pogłówny (haracz) opłacany dotąd przez chrześcjan, został zniesiony; na przyszłość rajachowie ulegać będą służbie wojskowéj z prawem dosłużenia się stopni w armji. Ci którzy uwolnieni będą od służby wojskowéj, opłacać mają osobny nowy podatek.

(Independance Belge).

Zeit podaje wiadomości telegraficzne z Konstantynopola 26go kwietnia, otrzymane drogą przez Bukarest. Najważniejszą z tych nowin jest to, że lord Stratford de Redcliffe w dniu 24tym wieczorem z całą swoją rodziną na pokładzie paropływu *Caradoc* odpłynął do Krymu. Cholera okazuje się już w Galata, Maslaku, a nawet w Pera, dla tego jak najspieszniéj przygotowują szpitale. Paropływ austrjacki *Cardatone*, wysłany do Brussy dla poniesienia pomocy rodzinom austrjackim zamieszkałym w tém nieszczęśliwém mieście, przybył z powrotem do portu Konstantynopola z trzydziestu rodzinami. Według sprawozdania tego statku, Brussa jest już prawie najzupełniéj zniszczona, a nędza mieszkańców okropna.

— Według pogłoski o któréj wspomina korespondencja z Bukarestu 22go kwietnia, austrjacy powiększają swój korpus okupacyjny w księstwach do 70,000 ludzi. Mówiono także wiele o wojsku francuzkiém które ma być przeznaczone do działania nad Niższym Dunajem w stronie Braiły; korespondent jednakże czyni uwagę, że ta ostatnia pogłoska nie ma jeszcze pewnéj zasady. Za to znowu zdaje się, że turcy którzy wzmocnili się w Dobruczy, mają zamiar dla osłonienia téj pozycji stanąć po obu stronach Dunaju. Pierwszy adjutant Izmaila-paszy, przejeżdżał przez Bukarest, udając się do Jassy, dla porozumienia się z hospodarem Multan. W dniu 21szym kwietnia 400 ludzi nowego wojska tureckiego przybyło do Bukarestu, tym sposobem garnizon tego miasta liczy obecnie 3100 turków i 12,000 austrjaków.— Według téj saméj korespondencji, śledztwo rozpoczęte w Konstantynopolu przeciw księciu Stirbey, nie zostało bynajmniéj zawieszone, jak o tém biegała pogłoska, owszem postępuje ciągle i już wskutku osiągniętych wiadomości, usposobiło portę bardzo przychylnie dla księcia hospodara.

— Korespondencja z Braiła 14go kwietnia do *Hamburger Corresp.* mówi o nadużyciach jakich garnizon austrjacki tego miasta, dopuszcza się przeciw spokojnym mieszkańcom; mówią nawet o zabójstwach. Nieustanne kłótnie mają miejsce między austrjakami i turkami, i zawsze wywoływane są przez tamtych. Według korespondenta, książe Stirbey nic nie czyni zupełnie dla zaradzenia temu tak smutnemu stanowi rzeczy, kiedy tymczasem w Mołdawji książe Ghika przez energję swojéj postawy wyjednał tyle, że przedsięwzięto odpowiednie środki dla powstrzymania niekarności wojska okupacyjnego austrjackiego. *(J. de St. Pet.)*

Korrespondencja Dziennika Warszawskiego.

Żytomierz d. 23 Kwietnia 1855 r.

Posełam do umieszczenia w Dzienniku list pana J. I. Kraszewskiego, w którym on ze zwykłą sobie skromnością rzuca myśl nową i bardzo być może w skutki obfitą, użycia elektryczności do fotografowania. Jeśli tak, to łatwo przewidzić, że sztuka heljografji usunęła by z zakresu swego warunek światła, a nawet przestrzeni. Im się co dzieje o mniejszéj liczbie akcesorjów, tém bliższem jest doskonałości. Bogdaj, czy nie przez jedną elektryczność bytuje świat fizyczny i wszystkie sprawy jego, choć pan Zienowicz, mój niegdyś czcigodny nauczyciel, w swojéj teorji chemji (niewydanéj), robi jéj współ-czynnikami cieplik i osobną organiczną istotę. Czemużby Stwórca nie miał stworzyć jednego tylko ale wszechmocnego motora do sprawowania, powtarzam, fizycznego świata?

Do cytowanych przez pana Kraszewskiego z dra Boudin fenomenów, ja dodaję następujący, spełniony na osobie między nami żyjącéj i mogącéj o tem co opowiem, publiczne dać świadectwo. Osobą tą jest dzisiejszy nasz prezes sądu sumiennego pan J. Przed kilku laty w czasie grzmotowéj burzy, siedząc on nie wprost a bokiem u okna domu znajdującego się w ogrodzie, przy którym były owocowe drzewa, został rażony piorunem tak silnie, iż dopiero po dwu-godzinnym ratunku przyszedł do zupełnéj przytomności i życia. Miał całe piersi okryte rysunkiem drzew, który ledwie po kilku tygodniach spełzł do czystości zwyczajnéj ciała. Nieutrzymuje wszakże pan J., iżby rysunek ten był dokładnym odbiciem tych drzew, które przed oknami stały, a były raczéj podobne do obrazu takich drzew, jakiemi w czasie zimy mróz okrywa okna; i to dodaje, iż w miejscach odciśnięcia się tych niby-drzew, czuł dotkliwy ból oparzelizny, tak że nawet lekkie poruszenie powietrza nieznośnie go drażniło, co ostatnie naprowadza na wniosek, czy po prostu miejsca te nie są porażeniem explozji strumieni elektrycznych, rozpryskujących się w skutek natury swéj promienistéj, w połamanych kierunkach, tworzących przypadkowe szkice niby-drzew, kwiatów i t. d. wtenczas jedynie gdy explozja ta następuje przy zetknięciu się boczném, czyli przyześliźnięciu się przebiegu zawsze koniecznego czy strzałowego tych strumieni elektrycznych, jak to niezawodnie miało miejsce w wypadku w mowie będącym i porażenie takie może nie być śmiertelne, gdy zaś uderzenie nastąpi ostrzem elektrycznego biegu, natenczas zostanie znak koniczny, ostrokręgowy albo kolisty i to jest zawsze śmiertelne. Rozumowanie to moje sam z chęcią nazwę bredzeniem, bo pragnę żeby nie nadwerężyło płodnéj następstwami myśli, o odbijaniu przez elektryczność przedmiotów, na danéj, uwarunkowanéj powierzchni. *Andrzéj Kwiatkowski.*

»Gdyś pan ostatnim razem był łaskaw odwiedzić mnie, mówiliśmy o fenomenach elektryczności dotąd niewytłómaczonych, z których, choć profan, ośmieliłem się pewne wyciągać wnioski. Życzyłeś pan sobie ażebym mu to obszerniéj napisał. Dziś dopełniam jego żądania, jakkolwiek przedmiot ten jest mi obcym i wielkie to z mojéj strony zuchwalstwo że o niego potrącam. Zdaje mi się wszakże, że i profanom czasem wolno słówko powiedzieć skromne, bo w historji odkryć ludzkich więcéj jest podobno przypadkowych niż umyślnych, a na jedną planetę Leveriego ileż to gwiazd zaświeciło niespodziewanie oczom niegodnym i nieprzygotowanym....

Fakta są następujące. Doktor Boudin w nowych poszukiwaniach swoich o skutkach piorunu i statystyce przypadków śmierci od uderzeń piorunowych, za innemi wylicza przykłady piorunów które na ciałach ludzkich wyryły dokładne obrazy przedmiotów bliżéj się znajdujących, przez które płyn elektryczny przebiegał. Fakta te były i wprzódy znane, ale na nie nie zwrócono baczności szczególnéj i nikt dotąd przyczyny ich odgadnąć nie probował; dr. Boudin podaje one po prostu jak znalazł, nie siląc się na tłómaczenie. Najdawniejsze postrzeżenie o tym skutku elektryczności, winniśmy Franklinowi, który w swych listach wspomina o człowieku w czasie burzy stojącym w progu domu, na którego piersi, gdy piorun w bliskie drzewo uderzył, znalazł się dokładnie wypiętnowany obraz tego drzewa. W r. 1846 p. Orioli prezydujący w wydziale nauk przyrodzonych na kongresie naukowym w Neapolu, przywiódł drugi wypadek podobny. Pani de Laguno, która w czasie burzy siedziała w oknie, uczuła gwałtowne wstrząśnienie; nie zrobiło ono żadnego złego skutku, tylko na nodze pani Laguno znalazł się odcisk bardzo wyraźny blisko stojącego kwiatu, który jéj na całe życie pozostał. W roku 1825 na morzu Adrjatyckiem, w zatoce Armiro, stał na kotwicy Jońksi statek il Buon-Sero; na maszcie jego przyczepiona była podkowa, którą marynarze zwykli przybijać od jakichś czarów, pod masztem siedział majtek Scarpante; piorun uderzył w maszt i ubił go na miejscu. Na ciele jego nie znaleziono innego znaku prócz wizerunku bardzo wyraźnego podkowy na lędźwiach. W tym samym czasie inny statek uderzony był od piorunu w Zante i majtek jeden śpiący z tyłu okrętu, został ugodzony; gdy go rozebrano, znaleziono na piersi jego doskonale wyciśnięty numer 44, taki właśnie jaki się przy maszcie przez który piorun przeleciał, znajdował. Inny fakt przywodzi także p. Orioli z wszelkiemi szczegółami. Dnia 9 października 1836 roku straszna burza zebrała się nad Zante, pioruny uderzyły w kilku miejscach i jeden z nich zabił Spiridona Politi. Wieczorem dr. Dicopulo wezwany był dla wizji zabitego, znalazł on rozebrawszy trupa do koła pasa obwinięte płótno, w którem w papierze były rozmaite monety, pistole hiszpańskie, gwineje i sekiny; pas ani papier w którym pozawijane były, nie nosił śladu spalenizny, pod prawą nogą znaleziono ranę i od niéj idący znak, którędy przebiegła materja elektryczna, po boku skóra była oszarpana i popalona, a na ramieniu prawem wyryte widziane kółka wielkości pieniędzy w téj saméj liczbie i położeniu jak się znajdowały w pasie zabitego. W r. 1841 w departamencie Indre et Loire, zdarzyło się także coś podobnego Dwóch ludzi w czasie grzmotów schronili się pod topolę, piorun w nią uderzył i na piersi obu pozostawił odciski wyraźne liści drzewa. Dr. Boudin z tego wszystkiego wnosi, że fenomena te są natury wizerunków fotograficznych. Nas to szczególnie uderza, że dotąd w licznych, o ile wiemy, próbach heljografji, nikt jeszcze zastosowania do niéj elektryczności nie próbował. Jeżeli silny przebieg materji elektrycznéj ma tę własność iż na ciele ludzkiem fotografuje obrazy przedmiotów które tylko co dotykał, dla czegożby iskra podobna, choć słabsza, na daleko lepiéj przygotowanéj i czulszéj powłoce, nie pomogła do odbicia wizerunku rzeczy z którą byłaby w związku? dla czegoby sam prąd elektryczny, czulszą czyniąc blaszkę lub inną jaką powierzchnię, nie przyspieszył odciśnienia się na niéj obrazu? Wniosek zdaje nam się tak logiczny a próba w portretach osób tak łatwą, że nie wiem, czemuby nie miano jéj zrobić przez samą ciekawość? Fakta świadczą o władzy jaką materja elektryczna, posiada fotografowania przedmiotów na ciele ludzkiem, nie wiemy dotąd czy to się rozciąga i do innych powierzchni, ale czemużby na czułéj i naumyślnie ku temu przyrządzonéj, fenomen elektryczny nie miał się powtórzyć z większą łatwością, niż na materji organicznéj? Łącząc przedmiot dany z blaszką, papierem i t. p. i w chwili fotografowania przepuszczając przez nie prąd elektryczny, możebyśmy otrzymali w mgnieniu oka to, na co dziś kilku, kilkunastu sekund potrzeba.

Śmiesznie to zapewnie gdy człowiek obcy temu przedmiotowi, chce ludzi bieglejszych od siebie naprowadzać na jakieś doświadczenia, ale nigdyśmy się nie obawiali śmieszności, gdy się zdało że myśl jakaś na cokolwiek ludziom przydać się może, a zatem uczyń pan z tym listem co mu się podoba i chciéj wierzyć szacunkowi z jakim zostaję i t. d.

J. I. Kraszewski.

Żytomierz dnia 19 kwietnia 1855 r.

Rada szczegółowa szpitala w Grójcu. Z powodu niedoszłych do skutku w dniach 4 (16) kwietnia i 21 Kwietnia (3 Maja) r. b. licytacji na wykonanie robót przy budować się mającym szpitalu dla powiatu Warszawskiego w mieście Grójcu w powiecie i gubernji Warszawskiéj przy szosie Krakowskiem położonem, ogłoszonym zostaje nowy termin ostateczny podjęcia się tych robót jako to: Mularskiéj razem z grabarską od rs. 1752 kop. 88 1/2. — Ciesielskiéj od rs. 630 kop. 68 3/4. — Stolarskiéj oraz z materjałem od rs. 426 kop. 50. — Kowalskiéj z materjałem od rs. 127 kop. 32. — Wypłata zakontraktowanych należności następować będzie wprost z kassy szpitalnéj w miarę postępu każdéj z robót. Licytacje odbywać się będą w biurze W. Naczelnika powiatu Warszawskiego w Warszawie w dniu 10 (22) Maja r. b. o godzinie 10éj z rana gdzie bliższe objaśnienia i warunki każdodziennie w godzinach biurowych przejrzane być mogą.—Prezydujący *Wasiutyński*.

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

Amszarow jenerał-major z kałuszyna. — Bezak jenerał-major z Nowéj Aleksandrji. — *H. Lit.* Bajkowski Adam ob. z Cieszkowa. — *H. Drezd.* Czarnowski Tadeusz ob. z Secyminą. — *H. Sts.* Walewski Wład. ob. z Charłupi.

WYJECHALI z WARSZAWY.

Albertow Anna żona jenerała do Płocka, Bentkowski Leon ob. do Radomia, Dąbrowski Tadeusz ob. do Wyszyny, Dąbrowski Kazimierz doktór do Brześcia Litewskiego.

Dziś rano stopni ciepła 7, wczoraj w południe 13. Wysokość wody na Wiśle stóp 5 cali 9.

W Drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 9 (21) Maja 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.